

ARTYKUŁY RECENZYJNE

Krzysztof Gorlach*
Uniwersytet Jagielloński

Z SOCJOLOGIĄ NA TY

BARBARA SZACKA: **Wprowadzenie do socjologii**. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2003, 480 s.

PIOTR SZTOMPKA: **Socjologia. Analiza społeczeństwa**. Kraków: Znak, 2002, 653 s.

Uwagi wstępne, czyli na temat tła całego wydarzenia

Lata 2002 i 2003, przyniosły wreszcie długo oczekiwane pojawienie się nowych, rodzimych podręczników, przeznaczonych – jak głosi opinia – do nauki wstępu do socjologii. Pojawiły się one w atmosferze sporej desperacji, która zresztą przejawiała się rozmaicie. Wypada zacząć od tego, że w przełom potransformacyjny, który zmienił przecież sytuację polskiej socjologii, weszliśmy bez nowego podstawowego podręcznika. Zasoby, jakimi w tym zakresie dysponowała polska socjologia, okazały się nie tyle może skromne, ile przestarzałe. Dotyczy to przede wszystkim dwóch sztandarowych podręczników, używanych masowo do kształcenia kolejnych roczników adeptów socjologii, których pierwsze wersje opracowane zostały jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku,

Instytut Socjologii UJ, ul. Grodzka 52, 31-044 Kraków, e-mail: kgorlach@interia.pl

* Pierwsza wersja niniejszego opracowania powstała jesienią 2003 roku podczas pobytu autora w Instytucie Nauk o Człowieku w Wiedniu dzięki stypendium fundacji Andrew W. Mellona.

a których wersje zmodyfikowane służyły właściwie przez ponad lat dwadzieścia, czyli bez mała do końca lat osiemdziesiątych (por. Szczepański 1972; Wiatr 1981)¹. Warto o tych podręcznikach wspomnieć, nie tylko dlatego, że zapadły one w pamięć (albo i niepamięć) pewnych pokoleń socjologów w naszym kraju. Warto o nich wspomnieć również w celu przypomnienia, że prezentowały dwa różne style propozycji nauczania socjologii na poziomie elementarnym. O ile podręcznik Jana Szczepańskiego proponował przede wszystkim opanowanie języka właściwego socjologom, potrzebnego do opisu i analizy otaczającej ich rzeczywistości (idea ta była zresztą wprost wyrażona w tytule), o tyle wielokrotnie (chyba najczęściej w powojennej historii socjologii polskiej) wznowiany podręcznik Jerzego J. Wiatra proponował wykład podstawowych zagadnień, składających się na analizę socjologiczną. Był on swoistym wprowadzeniem do systematycznej refleksji socjologicznej, o czym także wprost informował z kolei podtytuł, pojawiający się we wszystkich wznowieniach. Dodatkową cechą charakterystyczną była w przypadku tego podręcznika określona opcja teoretyczna Autora, czego zresztą bynajmniej nie ukrywał. Był to w odróżnieniu od analitycznej propozycji Szczepańskiego, w której pobrzmiwały echa socjologii humanistycznej, podręcznik prezentujący różne wątki analizy socjologicznej z perspektywy marksizmu.

Monopol dwóch powyższych podręczników nie został w zasadzie przełamany przynajmniej do połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Nie można w żadnym razie wskazywać tutaj na pochodzący z wczesnych lat sześćdziesiątych podręcznik Zygmunta Baumana (1962), ani powstałe nieco później opracowania Jana Woskowskiego (1972)² czy znacznie później Stanisława Kosińskiego (1987). Ten pierwszy – pomijając już fakt wynikającej z pozamerytorycznych powodów nieobecności Autora w polskiej socjologii w tzw. minionym okresie – był chronologicznie wcześniejszy aniżeli omawiane wyżej dwa wiodące opracowania oraz oczywiście nieuzupełniany i niewznawiany. Natomiast wspomniane podręczniki Jana Woskowskiego i Stanisława Kosińskiego stanowiły – w moim przekonaniu – niezbyt udane próby połączenia elementarza socjologicznego z przyspieszonym kursem socjologii systematycznej lub historii socjologii.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się na rynku wydawniczym pierwsze podręczniki zagraniczne, tłumaczone na język polski. Pierwszym zwiastunem tego nowego trendu był znakomicie napisany podręcznik Petera Bergera (1988) pt. *Zaproszenie do socjologii*. Gdyby przyjąć kojarzące się z tak sformułowanym tytułem określenie „zaproszenie do tańca”, to trzeba

¹ Pierwsze wydania wspomnianych podręczników Jana Szczepańskiego oraz Jerzego J. Wiatra ukazały się odpowiednio w latach 1963 oraz 1964.

² Pierwsze wydanie podręcznika Jana Woskowskiego ukazało się w roku 1969.

przyznać, że w idealny sposób oddawałoby ono ideę prezentacji socjologii, zawartą w tym właśnie opracowaniu. Portret socjologa jako „podglądacza” społeczeństwa czy obraz społeczeństwa jako swobodnego „więzienia” żywo przemawiać mogły do wyobraźni początkujących socjologów, jak również studentów innych kierunków i specjalności. Przemawiała do wyobraźni nie tylko zawarta w nim metaforyka, ale też dyskretny urok perspektywy interakcjonistycznej i konstruktywistycznej, obecnej w prezentacji poszczególnych zagadnień przez Autora.

Podręcznik Bergera zapoczątkował erę podręczników zagranicznych w nauczaniu wstępu do socjologii w naszym kraju. Prawdziwy wysyp ich nastąpił w latach dziewięćdziesiątych. Należy tu wspomnieć przede wszystkim opracowania Normana Goodmana (1997), Jonathana H. Turnera (1998), Henri Mendrasa (1997), Zygmunta Baumana (1996) czy Anthony’ego Giddensa (1998), które właśnie w tym okresie weszły na nasz krajowy rynek. Cały ten nurt mógłby się oczywiście sam w sobie stać przedmiotem odrębnego eseju recenzyjnego. Warto także zaznaczyć, że w tym okresie ukazały się dwie publikacje rodzimego autora, Jana Turowskiego (1993, 1994), stanowiące swoistą próbę wprowadzenia do problematyki socjologicznej, podzieloną jednak na zagadnienia małych i wielkich struktur społecznych. Nie były to więc typowe podręczniki wstępu do socjologii i dlatego nie poświęcam im tutaj więcej uwagi, choć publikacje te także bez wątpienia zasługują na osobne omówienie. Z mojego punktu widzenia istotne jest w tym momencie to, że ukazywanie się kolejno wskazanych wyżej pozycji, stworzyło właśnie swoistą atmosferę desperacji i oczekiwania na pojawienie się towaru „made in Poland” w tym zakresie. Wyrazem owych oczekiwań był z całą pewnością ogłoszony w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne konkurs na napisanie podręcznika akademickiego, który miałby stanowić instrument do nauczania wstępu do socjologii. I choć termin ogłoszony przez Towarzystwo minął bez spodziewanych efektów, to jednak sama inicjatywa uruchomiła w polskim środowisku pewne procesy, które zmaterializowały się w podjęciu prac nad takim podręcznikiem w środowiskach warszawskim i krakowskim.

Nie bez znaczenia była też tutaj – jak sądzę – atmosfera, jaka powstała wokół prac nad *Encyklopedią socjologii*”, której pierwszy tom ukazał się przy dużym ogólnym zainteresowaniu wiosną 1998 roku w Oficynie Naukowej w Warszawie. Wzmógł on dyskusję nad kwestiami syntetycznych opracowań, jak również porządkowania i oceny „stanu posiadania” socjologii w Polsce. Dodatkowo – można powiedzieć – pojawił się impuls w kierunku przygotowania opracowań, które – inaczej przecież aniżeli wydawnictwo o charakterze encyklopedycznym – stanowiłyby także swoisty portret naszej dyscypliny. Takimi opracowaniami stały się właśnie obie pozycje, które stanowią przedmiot zawartych w tym eseju rozważań.

O strategiach Autorów podręczników oraz perspektywach autora eseju

Rozpocząć wypada od ustalenia, jaki faktycznie cel przyświecał Autorom obydwu omawianych tutaj podręczników. Z pozoru, ale tylko z pozoru, jest to pytanie, które wydaje się absolutnie bezsensowne i nieusprawiedliwione. Skoro bowiem obydwójce podjęli wysiłek na rzecz przygotowania podręcznika akademickiego, mającego stanowić wprowadzenie do socjologii, to cel ten wydaje się oczywisty. Sensowne – powiedzą z pewnością krytycy mojego pytania – byłoby, co najwyżej postawienie kwestii, czy Autorom udało się osiągnąć tak zdefiniowany cel? Stawianie pytania jest jednak jak najbardziej usprawiedliwione. Wbrew temu, co wydaje się powszechnym mniemaniem, Autorom omawianych pozycji przyświecały różne cele. Omówienie tej kwestii musi – jak sądzę – stanowić punkt wyjścia całej analizy.

Zanim to jednak nastąpi, poświęćmy trochę uwagi generalnemu problemowi, jakim są w tym przypadku różne możliwe sposoby przygotowywania podręczników, wprowadzających do jakiejś dyscypliny naukowej, w tym oczywiście i do socjologii. Z jednej strony strategią sporządzenia takiego podręcznika jest zaprezentowanie własnego punktu widzenia na daną dyscyplinę. Innymi słowy, chodzi tutaj o podręcznik, który jest wyrazem autorskiego, indywidualnego oglądu podstawowych problemów dyscypliny i sposobów ich rozwiązywania. Odmienną strategią jest przygotowanie podręcznika stanowiącego w miarę obiektywny, wieloaspektowy obraz przedstawianej dyscypliny. I choć nigdy obraz ten nie będzie w pełni bezstronny, bo w sumie zawsze odcisnie się na nim piętno preferencji autora czy autorki (o czym chyba akurat socjologów przekonywać nie trzeba), to jednak w obrębie takiej strategii pierwszeństwo ma zawartość i stan danej dyscypliny, a nie osobiste poglądy autora lub autorki na poszczególne problemy czy zagadnienia.

Barbara Szacka poświęca temu zagadnieniu specjalną uwagę we wstępie do swojego podręcznika. Wyraźnie przeciwstawia owe dwie, wskazane wyżej strategie, dodatkowo zaopatrując jednak te uwagi w wyraźne elementy oceny. Jak pisze Autorka (Szacka 2003: 11): „Zniknęły podręczniki pisane z jednej, łatwej do identyfikacji perspektywy teoretycznej. Pojawiły się takie, które prezentują różne orientacje teoretyczne nie jako konkurencyjne, ale jako uzupełniające się (...)”. Wygląda na to, że perspektywę, w której wprowadzenie do dyscypliny jest po prostu wprowadzeniem w daną dziedzinę lub model socjologii wyznawany przez twórcę jakiegoś podręcznika, Autorka uważa za niewłaściwą i – co więcej – przestarzałą. Dzisiaj tak już podręczników wstępu do socjologii się nie pisze, stwierdza wyraźnie. Dlatego nie ma problemu, jak pisać podręcznik. Jest tylko problem, co w nim zamieszczać. Tej właśnie strategii, zdecydowanie preferowanej i – zdaniem Autorki – bardziej współczesnej, podporządkowana została konstrukcja Jej *Wprowadzenia do socjologii*.

Zupełnie odmienny punkt wyjścia przyjmuje natomiast Piotr Sztompka. W jego propozycji zawarty jest przede wszystkim cel, polegający na wprowadzeniu do socjologii poprzez nauczanie języka, jakim się ona posługuje. Jak pisze: „Punktem wyjścia kształtowania socjologicznej wyobraźni jest poznanie (...) kanonu pojęć uznanego dziś szeroko, niezależnie od ich niekiedy już zapomnianej genealogii. Aby osiąść socjologiczną wyobraźnię, trzeba przede wszystkim nauczyć się myśleć i mówić w socjologicznym języku” (Sztompka 2002: 40). Autor wyraźnie stwierdza, że chodzi mu o język ogólny, analityczny, służący do takiego sposobu mówienia o otaczającej nas rzeczywistości, który jest odmienny od języka potocznego, dzięki któremu każdy po trosze jest socjologiem, albo raczej każdemu wydaje się, że jest socjologiem. Nie ulega jednak wątpliwości, że ów jakoby „uznany szeroko” język, to po prostu język preferowany przez Autora. Inaczej mówiąc, jest to język, który wyznacza określoną przez Niego perspektywę analizy społeczeństwa. Ten indywidualny czy wręcz osobisty punkt widzenia dodatkowo uzyskuje wsparcie w literaturze zalecanej przez Sztompkę jako uzupełnienie do tak pomyślanego podręcznika. Jest to – jak sam dobitnie stwierdza – dobór lektur absolutnie stronniczy.

Takie określenie strategii postępowania obojga Autorów powoduje, że należy bardzo starannie określić także perspektywę oceny obu publikacji, przyjętą w tym eseju. Mamy do wyboru kilka dróg. Po pierwsze można byłoby przyjąć, że któraś ze zrealizowanych idei jest zdecydowanie lepsza. Byłaby to swoista perspektywa preferencyjna. Gdyby np. opowiedzieć się za oceną wyrażoną przez Barbarę Szacką, to należałoby w tym momencie, zaraz na wstępie rozważań zdyskredytować dzieło Piotra Sztompki, jako rzecz przestarzałą i nie na czasie. Od razu jednak stwierdzam, że nie jestem absolutnie zwolennikiem takiej tezy. Przede wszystkim dlatego, że tylko z tego powodu, iż jakiś sposób pisania nie jest akurat w danej dyscyplinie dominujący, nie oznacza, że tak pisać nie można. Generalnie bowiem, ale zwłaszcza jednak w nauce, myślenie niezgodne z dominującą tendencją przynosi – moim zdaniem – ciekawsze efekty, aniżeli myślenie „z prądem”, głównym nurtem czy aktualnie istniejącą modą. Nie dzieje się tak oczywiście w każdym przypadku, ale to zawsze powiedzieć można dopiero wtedy, gdy ów przypadek poddany zostanie analizie i ocenie, a nie odrzucony *a priori* tylko i wyłącznie dlatego, że nie jest reprezentantem tendencji dominującej. Poza tym nauka, podobnie jak wiele dziedzin twórczości ludzkiej, podlega ciągłym zmianom trendów i nowym modom. Dotyczy to zapewne także i pisania podręczników wstępu do socjologii. Nie jest wykluczone, że za jakiś czas znowu dominujący nurt zaczął tworzyć podręczniki autorskie, bardziej subiektywne, będące przede wszystkim realizacją własnych opcji teoretycznych czy preferencji badawczych. W takiej sytuacji podręcznik Piotra Sztompki można uznać zarówno za typowy dla poprzedniej fali podręczników autorskich, niejako więc za „epigoński”, jak i prekursorski, zapowiadający być może ponowną falę takich podręczników w przyszłości.

Dokładnie odmiennym sposobem oceny byłoby z kolei uznanie absolutnej nieporównywalności obu interesujących nas opracowań i prowadzenie jej dalej w ramach swoistej perspektywy rozłączenia. Zasadniczym pytaniem, jakie wtedy należałoby sobie postawić, byłaby kwestia, czy obojgu Autorom udało się zrealizować stawiane przez nich odmiennie cele. Ocena każdego podręcznika byłaby w tym sensie niejako oceną autonomiczną, wewnętrzną. Do tego jednak nie trzeba byłoby pisać eseju recenzyjnego, w którym obydwie podręczniki funkcjonują przede wszystkim w interakcji. Wystarczyłyby w zupełności dwie odrębne recenzje, albo też może i dwa odrębne eseje, gdybyśmy – w tym ostatnim przypadku – mieli ambicję, aby każdy z interesujących nas podręczników poddać analizie w kontekście innych opracowań, będących reprezentantami obu nurtów. Wtedy jednak trzeba byłoby przygotować rzecz zupełnie inną aniżeli ten esej.

Próba napisania czegoś innego aniżeli sugerują to powyższe perspektywy, wskazuje na konieczność przezwyciężenia ich ograniczeń. Spróbujmy zastanowić się przez moment, na czym takie przezwyciężenie miałoby polegać. Innymi słowy, jak ma wyglądać swoista perspektywa analityczna. Istota jej winna polegać na próbie przeprowadzenia porównawczego omówienia interesujących nas opracowań, przy założeniu, że inne szczególne cele przyświecały obojgu Autorom i w związku z tym konieczne jest zastosowanie w stosunku do nich nieco odmiennych kryteriów oceny. W rezultacie powinniśmy uzyskać obraz niejako trójwymiarowy. W pierwszym wymiarze mieściłaby się analiza struktury i zawartości każdego z omawianych opracowań. W drugim z kolei pojawiłaby się próba charakterystyki rzeczywistego, faktycznego adresata opracowania. Szczególnie interesujące jest tutaj pytanie, czy jest to ten sam adresat? I wreszcie wymiar trzeci stanowiłaby próba odniesienia tak scharakteryzowanych opracowań do siebie nawzajem. Byłaby to po prostu próba odpowiedzi na pytanie, czy w ogóle i ewentualnie, w jakim zakresie są one produktami konkurencyjnymi lub, przeciwnie, komplementarnymi. Realizacja tak naszkicowanej perspektywy będzie przedmiotem dalszych rozważań.

W restauracji i w wieży, czyli o strukturze i zawartości omawianych opracowań

Prezentowane wcześniej zasadnicze cele, jakie stawiają sobie oboje Autorzy, narzucają każdemu opracowaniu określoną strukturę. Opracowanie Barbary Szackiej składa się z pięciu zasadniczych części poświęconych kolejno: zagadnieniom wstępnym (czyli – jak to Autorka określa – prolegomenom), obrazowi człowieka w społeczeństwie; zbiorowościom społecznym, podziałom społecznym oraz instytucjom społecznym. Owe pięć części zawiera w sumie 18 rozdzia-

łów. Dotyczą one kolejno: charakterystyki socjologii i warunków jej powstania, biologicznych podstaw życia społecznego ujętych w niebanalny sposób – co należy zdecydowanie podkreślić – z perspektywy biologii ewolucyjnej, kultury traktowanej jako podstawowy wyróżnik człowieka i w ogóle świata ludzkiego oraz zmienności życia społecznego ludzi czy zmiany społeczno-kulturowej. Tyle część pierwsza. Część druga, traktująca o człowieku w społeczeństwie, zawiera tylko trzy rozdziały, poświęcone kolejno opisowi tego, co dzieje się pomiędzy ludźmi (interakcje społeczne), w jaki sposób człowiek wchodzi do społeczeństwa (socjalizacja) oraz w jaki sposób społeczeństwo trzyma człowieka na uwierzy (kontrola społeczna). Część trzecia skupia się na analizie czterech wybranych typów zbiorowości społecznych, a mianowicie: grup społecznych, organizacji formalnych, społeczności lokalnej oraz narodu. O ile część ta skupiona jest raczej na czynnikach stabilizujących zbiorowości społeczne, na podstawach spajających je więzi, o tyle część czwarta, następna poświęcona jest analizie czynników dynamizujących czy wręcz destabilizujących ład społeczny. Stąd pod ogólnym hasłem podziałów społecznych Szacka omawia tutaj zagadnienia zróżnicowania i ruchliwości społecznej, zarówno w odniesieniu do okresów minionych, jak i najbardziej współczesnego, zarówno w skali ogólnej, jak i w szczególnym odniesieniu do społeczeństwa polskiego oraz podział rodzajowy (czyli niesłychanie istotna problematyka płci społeczno-kulturowej). I wreszcie część piąta, ostatnia skupiona na instytucjach społecznych, w ramach której poddana analizie zostaje rodzina (sfera reprodukcji), władza (sfera polityki) oraz edukacja, kultura masowa i religia (sfera ekspresyjno-symboliczna).

Wspominaliśmy już wyżej, że zasadniczym celem opracowania Barbary Szackiej, tak jak przedstawia go Autorka, jest sporządzenie czegoś w rodzaju zestawu zagadnień, które umożliwiłyby zainteresowanemu samodzielny, szczegółowy dobór tematów do pogłębionej realizacji w trakcie procesu dydaktycznego. Jest to prawda, ale nie do końca. Istnieje bowiem – w moim przekonaniu – wyraźna odmienność pomiędzy częścią pierwszą (owymi prolegomenami) a całą resztą podręcznika (przypomnijmy, to cztery pozostałe części zajmujące niemal 320 stron tekstu). Otóż część pierwsza to swoiste określenie istoty świata ludzkiego, usytuowanego na pograniczu między naturą czy biologią, a rzeczywistością ponadorganiczną, świata zmiennego (rozdział czwarty traktujący o zmianie społeczno-kulturowej) oraz charakteryzującego się refleksyjnością (rozdział pierwszy o socjologii oraz warunkach jej powstania i ewolucji). Ta część stanowi – moim zdaniem – obowiązkową „przystawkę” przed jakimikolwiek dalszymi wyborami z bogatego „menu”, jaki oferuje nam podręcznik. Co więcej, w efekcie jego lektury zaryzykowałbym tezę, iż w gruncie rzeczy każdy z czterech rozdziałów składających się na części od drugiej do piątej może stanowić swoiste autonomiczne „danie”, która dostarcza pewnego podstawowego kwantum wiedzy na określony temat. Oczywiście owa autonomia jest stopniowalna.

Są tu „dania”, które jednak powinno się „konsumować” w drugiej, a nie w pierwszej kolejności, jak np. rozdział XIV traktujący o zróżnicowaniu społecznym, nierównościach i ruchliwości społecznej w Polsce. Lektura tego rozdziału bez wcześniejszego zapoznania się choćby tylko z rozdziałem XII traktującym o koncepcjach i aparacie pojęciowym teorii zróżnicowania i ruchliwości społecznej, grozi na pewno intelektualną niestrawnością. Są jednak rozdziały w pełni autonomiczne, stanowiące – nie waham się użyć tego określenia – w gruncie rzeczy wprowadzenia do konkretnych socjologii szczegółowych. By wymienić tylko najbardziej spektakularne przykłady wystarczy wspomnieć rozdział X (socjologia społeczności lokalnej), rozdział XI (socjologia narodu), rozdział XV (socjologia *gender*) czy rozdział XVI (socjologia rodziny). Każdy z nich jest swoistym majstersztykiem pokazującym zarówno krótką historię refleksji nad danym zagadnieniem, historyczne przeobrażenia przedmiotu rozważań (światny i instruktywny opis zmienności form rodziny oraz wielości procesów narodotwórczych) oraz wybrane teoretyczne dylematy ich ujęcia.

Ów typowy *à la carte* styl jest najważniejszą, ale oczywiście nie jedyną cechą sposobu prezentacji przez Barbarę Szacką treści zawartych w podręczniku. Z innych charakterystyk, które także oceniam bardzo wysoko, chciałbym wymienić przynajmniej trzy elementy. Przede wszystkim ten, który z pewnością można uznać za dopełnienie owego podprowadzającego do określonych problemów stylu całego opracowania. Mam tutaj na myśli zamieszczenie na końcu każdej części (a więc porcji powiązanych ze sobą tematycznie rozdziałów) not bibliograficznych, w których Autorka wskazuje i syntetycznie przedstawia istniejące w języku polskim opracowania, mające służyć jako dalszy przewodnik, dotyczący określonego aspektu omawianych w danej części zagadnień. Szacka proponuje tu swoistą metodę uczenia się „po nitce do kłębka”, czyli posuwanie się niejako „w głąb” danego problemu oraz wzbogacanie wiedzy na jego temat.

Drugim momentem, na który należy tutaj wskazać, jest osadzenie omawianych w podręczniku zagadnień w dwojakim kontekście problemowo-dyscyplinarnym. O co chodzi? Przede wszystkim o uwypuklanie powiązań świata ludzkiego ze światem przyrody. I rzecz nie tylko w zaznaczonym już wyżej fakcie, że jeden z pierwszych rozdziałów opracowania traktuje o społeczeństwie ludzkim z perspektywy niesocjologicznej (!), lecz o nawiązywaniu w rozmaitych miejscach, przy omawianiu różnych problemów, do biologicznych uwarunkowań gatunku ludzkiego, przede wszystkim w kontekście płci (por. rozdział XV) czy rodziny (rozdział XVI). Te nawiązania można byłoby w socjologicznym podręczniku uznać za w zasadzie oczywiste, ale wskazanie na te uwarunkowania w kontekście przywództwa (por. rozdział XVII, s. 397–399) uważam za szczególnie interesujące i niezwykle ważne z punktu widzenia nie tylko analitycznego, ale też dydaktycznego. To uwrażliwienie na uwarunkowania biologiczne jest z pewnością pokłosiem zainteresowań badawczych samej Autorki, która m.in. zapisała

się w naszej socjologii jako pierwsza osoba upowszechniająca w języku polskim m.in. koncepcje socjobiologii (por. Szacka i Szacki 1991). Ale nie to jest oczywiście w tym momencie najważniejsze. Najważniejszy jest – moim zdaniem – właśnie efekt dydaktyczny, który uzmysławia wagę powiązań między światem przyrody a światem człowieka. Co więcej – i to też trzeba podkreślić – w powiązaniach tych chodzi nie tylko (!) o biologiczne fundamenty społeczeństwa ludzkiego, ale też o obecność elementów rzeczywistości społecznej (struktura, przywództwo) w zbiorowości zwierząt. Przesłanie Barbary Szackiej jest tutaj – moim zdaniem – bardzo czytelne. Nie jesteśmy aż (!) tak odmienni, aż (!) tak inni od naszych zwierzęcych pobratymców, jak chcielibyśmy, czy też jak nam się wydaje, czy też jak wmówiła nam myśl epoki oświecenia. W świetle ostatnich osiągnięć biologii, chemii, genetyki i nauk pokrewnych taka wizja człowieka i społeczeństwa wydaje się bardziej współczesna, aniżeli koncepcja zasadniczej czy radykalnej separacji pomiędzy światem ludzkim, światem społeczeństwa oraz kultury, a całą resztą, jaka wydaje się wyglądać z podręcznika Piotra Sztompki.

Innym aspektem prezentacji problematyki jest kontekst dyscyplinarny. Socjologia – podkreśla Barbara Szacka – nie jest jedyną społeczną nauką o społeczeństwie. Obok niej istnieją bowiem (por. rozdz. 1, s. 28 – 32) także historia, antropologia (kulturowa), psychologia, ekonomia, nauki polityczne. Każda z nich charakteryzuje się specyficznym punktem widzenia. Wspomagają one oraz wzbogacają socjologiczny sposób widzenia społeczeństwa. I choć – co jest zdecydowanym plusem omawianej pracy – Autorka nie jest jakoś przywiązana do wyznaczania sztywnych granic pomiędzy dyscyplinami, to jednak stara się wskazać czasem na proponowaną przez nie pewną odmienną ujęcia danego problemu (por. np. perspektywa psychologiczna w rozdziale o kontroli społecznej, antropologiczne oraz psychologiczne (obok socjologicznego) ujęcia osobowości, perspektywa politologiczna w rozważaniach o władzy itp.). Taką manifestację anty-imperializmu socjologicznego trzeba ocenić zdecydowanie pozytywnie. I może właśnie kryjące się za tym generalne, dydaktyczne znowu, przesłanie jest w kontekście całego problemu najbardziej istotne. Młody adept socjologii zostaje bowiem uwrażliwiony na konieczność sięgania także do dorobku innych dyscyplin naukowych w momencie podejmowania analizy określonych zagadnień. Takiego uwrażliwienia niestety czytelnik podręcznika Piotra Sztompki nie jest się w stanie doszukać.

Kolejnym zagadnieniem jest osadzenie rozważań w określonym – nazwijmy to – empiryczno-historycznym kontekście, jakim jest społeczeństwo polskie. Jest to zresztą rezultat strategii świadomie przyjętej przez Barbarę Szacką, która już we wstępie deklaruje taki zamiar, posiłkując się zresztą wzorami podręczników przede wszystkim autorów amerykańskich. Skoro Amerykanie uczą socjologii przede wszystkim na przykładzie swojego społeczeństwa, to – zdaje się mówić Autorka – niech Francuzi uczą jej na swoich przykładach, Niemcy na swoich,

a my na swoich. Taka opcja rodzi jednak moje mieszane odczucia. Przykłady z rodzimego podwórka są na pewno bardziej zrozumiałą ilustracją zagadnień, szczególnie, kiedy założymy, że mamy przede wszystkim do czynienia z niewyrobionym czytelnikiem, z kimś, kto dopiero musi zapoznać się z podstawami socjologii. Znakomitym przykładem jest tutaj rozdział na temat narodu, gdzie wszystkie właściwie najistotniejsze zagadnienia zostały klarownie i precyzyjnie przez Autorkę omówione na przykładzie polskiego procesu narodotwórczego. Ale czy tak samo jest w przypadku przemian struktury społeczno-zawodowej albo religii? Czy posiłkując się problemami społeczeństwa polskiego jest się w stanie dobrze zaprezentować istotę np. zjawiska *underclass*? Otóż nie. I oczywiście Autorka jest tego absolutnie świadoma, przywołując w tym miejscu przykład typowy dla specyficznego wielce środowiska w społeczeństwie amerykańskim. Czy szczególne funkcje religijności w społeczeństwie polskim oraz obecne efekty tego procesu są dobrym materiałem ilustracyjnym dla procesów dezinstytucjonalizacji religii, obserwowanych we współczesnym świecie? Można w to zasadnic – jak sądzę – wątpić. Wątpliwości takie zdaje się podzielać także Piotr Sztompka, który – jak można się zorientować – uczy socjologii w dużej mierze odwołując się do społeczeństwa... amerykańskiego oraz – co chyba najważniejsze – do osobistego doświadczenia, wyrastającego z rozlicznych wojaży po świecie.

W sumie więc podręcznik Barbary Szackiej pełnić może z powodzeniem rolę przewodnika po labiryncie zagadnień socjologicznych. Dodatkowo warto podkreślić, iż Autorka zachowuje dystans do omawianych zagadnień, czy do przedstawianych sposobów ich rozstrzygnięć, w ramach teoretycznych perspektyw funkcjonujących w socjologii. Nie wdając się tutaj w prezentację szczegółów – i bardzo słusznie – charakteryzuje socjologię jako refleksję, w której ścierają się dwa zasadnicze nurty, które określa kolejno mianem scjentyzmu oraz interakcjonizmu (socjologii humanistycznej). Nurty te pojawiają się wyraźnie w różnych miejscach, ukazując nie tylko konkurencyjne możliwości ujęcia zagadnień, ale przede wszystkim ich komplementarność. I tak np. już w rozdziale piątym (otwierającym – przypomnijmy – część drugą, poświęconą relacjom między jednostką a społeczeństwem) Autorka podkreślając wielowarstwowy charakter fundamentalnego w kontekście tych zagadnień zjawiska, jakim jest interakcja, wskazuje na jej ujęcie jako wymiany i gry, co charakterystyczne jest dla perspektywy scjentyistycznej, oraz komunikacji, co właściwe jest perspektywie humanistycznej. Podobnie w przypadku roli społecznej dwoistość tego zjawiska, czyli jego strukturalno-funkcjonalny (normatywny) oraz interakcyjny (humanistyczny) charakter, jest przyporządkowana odpowiednio perspektywie scjentyistycznej i interakcjonistycznej. Innych przykładów w tym zakresie dostarczają rozważania nad organizacjami (por. rozdział IX) czy zróżnicowaniem społecznym oraz ruchliwością (rozdział XII). Wszystko to jest realizacją jednego z zasadniczych celów Autorki, który – za Piotrem Sztompką – określa mianem programowego

eklektyzmu (por. s. 11). Co jednak istotne, ów eklektyzm jest tutaj nieskrywany, a specyfika ujęć podejmowanych w ramach odmiennych opcji teoretycznych niezamazana.

Przywoływany wyżej Piotr Sztompka, Autor pojęcia, które stanowi jeden z filarów strategii przyjętej przez Barbarę Szacką, przygotował podręcznik, który także stara się realizować ową strategię. Jest to jednak podręcznik zupełnie odmienny i – co więcej – mam poważne wątpliwości, czy strategia przyjęta przez Sztompkę jest właśnie dobrym sposobem realizacji programowego eklektyzmu. Aby spróbować przekonać Czytelnika do tej tezy, przyjrzyjmy się dokładniej zasadniczym cechom tego opracowania.

Jak już wspominaliśmy, głównym celem, jaki stawia sobie Autor, jest nauczenie czytelników języka socjologii, tak aby za jego pomocą umieli nazywać określone problemy czy zagadnienia, które rzucają się w oczy każdemu w miarę bystremu obserwatorowi życia społecznego. Aby cel ten zrealizować Autor przygotował tekst o objętości około 600 stron, składający się z rozdziału wstępnego oraz siedmiu części, podzielonych na dwadzieścia pięć rozdziałów. Dodatkowo Czytelnik znajdzie w podręczniku 26 biogramów, poświęconych najbardziej znaczącym – zdaniem Autora – twórcom socjologii, 25 diagramów oraz 32 barwne plansze (każda zawierająca dwa lub trzy zdjęcia), które stanowią elementy ilustrujące w różny sposób myśli Autora. Język, którego podejmuje się nauczyć Sztompka, składa się z około 500 pojęć, które pojawiają się sukcesywnie zebrane na zakończenie każdego rozdziału, w którym zostały wprowadzone. Można w trakcie lektury odbywać swoiste powtórki, „obkuwając słowa”, jak to w bardzo tradycyjnie pojętej nauce języków obcych bywało. Jakby tego było mało, jest jeszcze na końcu opracowania test wyboru, zawierający 160 pytań. Czytelnik może również sprawdzić efekty swojej nauki, odpowiadając na pytania testu i pamiętając o wskazaniu Autora, że „zaliczenie” kursu języka socjologicznego może nastąpić tylko w przypadku osiągnięcia wyniku 120 (na 160 – przypomnijmy – możliwych) prawidłowych odpowiedzi. Gwoli sprawiedliwości należałoby tu jeszcze podkreślić, że Sztompka bynajmniej nie ogranicza Czytelnika do delektowania się wyłącznie Jego własnym słowem. W opracowaniu została zamieszczona lista 100 książek – jak to Autor określa – „z jego własnej półki”, które są sukcesywnie, w rozmaitych kombinacjach wskazywane czytelnikowi, jako uzupełnienie rozważań, zawartych w poszczególnych partiach podręcznika. Analiza tej listy sama w sobie mogłaby stanowić interesujący przedmiot rozważań i ważny element oceny całego opracowania. Ponieważ jednak Piotr Sztompka uczciwie deklaruje, że jest to Jego osobisty wybór i w dodatku – jak pisze – „stronniczy” (por. s. 633), o czym zresztą była już tutaj mowa, przeto zdecydowałem się tę kwestię pominąć w niniejszym eseju, przyjmując, że wolność akademicka polega też między innymi i na tym, że autorzy mają prawo otwarcie ujawniać swoje preferencje oraz wybory.

Znacznie bardziej ważna jest sama struktura wykładu, przyjęta w opracowaniu. Piszę w sposób świadomy „wykładu”, ponieważ – moim zdaniem – tu właśnie leży najbardziej istotna różnica między obydwoma podręcznikami. Poszczególne części podręcznika Piotra Sztompki nie da się czytać w dowolnej kolejności, na wrywki, na skróty. Nie siedzimy – jak w przypadku opracowania Barbary Szackiej – w dobrej restauracji z kartą dań w rękę, z której możemy wybrać sobie taki, a nie inny posiłek. Czy mówiąc jeszcze inaczej, nie stoimy w pokoju, z którego prowadzi wiele różnych wyjść i od nas samych tylko zależy, którą kłamkę zdecydujemy się nacisnąć i jaką drogą pójść dalej. Stoimy w obliczu czegoś zupełnie odmiennego. Stoimy u stóp wieży, do której musimy wejść i w której musimy przejść absolutnie od początku do końca wszystkie piętra po to, aby się znaleźć na górze. Jakakolwiek próba ominięcia jakiegokolwiek odcinka tego prowadzącego w górę korytarza jest niemożliwa. Nie znajdziemy żadnego wyjścia, którym moglibyśmy się wydostać na zewnątrz. Odbijemy się od ściany i będziemy zmuszeni wrócić na jedyny możliwy trakt, dopiero po przejściu którego pojawi nam się wyjście na zewnątrz. Można oczywiście do tego korytarza w ogóle nie wchodzić, ale wtedy nie będziemy mieli szansy nauczenia się czegoś. Można oczywiście zatrzymać się w którymś momencie i zejść z powrotem na dół z takim samym skutkiem. Można wreszcie skruszyć na którymś z poziomów mur i próbować opuścić wieżę, ale wtedy nasza wiedza będzie niekompletna i znajdziemy się w sytuacji kogoś, kto ryzykuje przysłowiowe połamanie nóg, wstrząs mózgu albo zgoła samobójczą śmierć.

W jakim kierunku prowadzi nas wytyczony przez Sztompkę korytarz? Prowadzi od najprostszych, elementarnych – można powiedzieć – składników życia społecznego, jakimi są zachowania ludzkie (rozdział 2) aż po wielki i złożony obiekt, jakim jest społeczeństwo globalne (rozdział 26 i ostatni). Co jednak napotykamy na tej drodze? Można powiedzieć, że wiedzie ona od zasadniczych fundamentów gmachu, zwanego społeczeństwem tj. od działań człowieka (część I), poprzez kolejne piętra, jakimi są całości społeczne (część II), kultura (część III), podziały społeczne (część IV), funkcjonowanie społeczeństwa (część V), zmienność społeczeństwa (część VI) aż po swoisty dach, którym jest portret społeczeństwa współczesnego (część VII i ostatnia). Wszystko jest tu w ciągu analitycznym powiązane ze sobą. Bez zrozumienia aktywności człowieka nie opanujemy zagadnienia całości społecznych. Bez przyjrzenia się mechanizmom ich działania nie zrozumiemy, czym w istocie rzeczy jest kultura. Bez opanowania zagadnień całości społecznych i kultury nie opanujemy problemu podziałów społecznych. Bez tego z kolei nie można marzyć, abyśmy zrozumieli mechanizmy dynamiki społecznej (funkcjonowania i zmienności społeczeństwa). A wszystko potrzebne jest nam po to, aby wskazać na najistotniejsze cechy współczesnego społeczeństwa i zadać sensowne pytania, co do kierunku jego przeobrażeń.

Na każdym z owych pięter musimy się na chwilę zatrzymać, aby rozejrzeć się, jak jest ono skonstruowane. Można powiedzieć, że Autor stawia przed nami na każdym piętrze zadanie obrania przysłowiowej cebuli, czyli zdejmowania kolejnych warstw i wchodzenia w głąb danego zagadnienia. I tak, np. w cebuli zwanej „aktywnością człowieka” (część I) zdejmujemy kolejne warstwy, wnikając coraz bardziej w złożony świat zachowań ludzkich, odkrywając coraz to nowe ich aspekty, powiązania czy wymiary. Technika ta prowadzi nas od zachowań do działań, od działań do interakcji, od interakcji do stosunków społecznych, od stosunków społecznych do organizacji, od organizacji do struktury społecznej. I stąd wreszcie już bezpośrednio możemy przejść do ruchów społecznych, które w takim rozumowaniu stanowią najbardziej złożony, wieloaspektowy i wielowymiarowy przypadek... zachowań ludzkich. „Metoda cebulki” jest do powtórzenia na każdym piętrze naszej wycieczki na wieżę, czyli w obrębie każdej z części, które składają się na ten podręcznik.

Inna, zasadnicza odmiennność to wyraźne preferencje, opcje i wybory, których Piotr Sztompka bynajmniej nie ukrywa. Jak pamiętamy, Barbara Szacka stara się przede wszystkim zaprezentować socjologię, nie ukrywa jej zróżnicowania, pokazuje we wszystkich momentach, gdzie to konieczne, zasadnicze nurty teoretyczne i sposoby ujęcia przez nie określonych problemów. Nie jesteśmy w stanie tak naprawdę powiedzieć, jaką koncepcję społeczeństwa czy jaką koncepcję socjologii wyznaje Autorka. I nie jest to bynajmniej zarzut pod Jej adresem. Wręcz przeciwnie, takie stonowane uwagi, takie maskowanie swoich osobistych preferencji jest jak najbardziej na miejscu – podkreślam to stanowczo – w świetle przyjętej przez Autorkę koncepcji podręcznika. Natomiast Piotr Sztompka zachowuje się dokładnie odwrotnie. Chce nauczyć określonego języka, identyfikuje jeden podstawowy motor społeczeństwa (aktywność ludzi – por. s. 45), czy też wskazuje na jedynie właściwy – Jego zdaniem – sposób ujęcia istoty społeczeństwa, jakim jest tzw. pole jednostkowo-strukturalne (por. s. 537).

Jak zatem widać, obydwój Autorzy w sposób dokładnie odmienny potraktowali swoich potencjalnych czytelników. W przypadku Barbary Szackiej jest to z całą pewnością postawienie na kontakt o charakterze interaktywnym. Czytelnikowi podsuwa się wiedzę, ukazuje perspektywy, nie urabia jego poglądów. Co więcej, jest to podręcznik nie tylko dla studentów, ale też – co wydaje mi się oczywiste po jego lekturze – dla tych nauczycieli akademickich, którzy prowadzą zajęcia ze wstępu do socjologii. Jest to podręcznik – co zresztą sama Autorka podkreśla i co było już tutaj, choć nieco w innym kontekście, wskazywane – do wykorzystywania, a nie do opanowania. Jest to wreszcie opracowanie, z którego tchnie wyraźnie duch współpracy naukowej (charakterystyczne wskazanie na rolę środowiska w trakcie prac nad podręcznikiem, jakie znajdujemy we wstępie), wspólnego tworzenia wiedzy, ucierania się poglądów oraz opinii. Niczego takiego nie znajdziemy w opracowaniu Piotra Sztompki. Wręcz przeciw-

nie. Jest to właśnie podręcznik do opanowania. Nieuważnym czy mniej zdolnym podsuwa się słowniczek do wyuczenia. Wszystkim zaś proponowany jest test na zakończenie kursu z wyraźnie zaznaczoną granicą oceny. Nie ma tu mowy o żadnym interaktywnym kontakcie między Autorem a czytelnikiem. Jest za to wyraźna obecność komunikatu nadawanego w jedną tylko stronę. Jakikolwiek pośrednik między Autorem a studentem jest niepotrzebny. Jest to wreszcie podręcznik autorski, indywidualny, można byłoby chyba nawet powiedzieć, osobisty. Autor bowiem przedstawia swoje osobiste poglądy oraz wyłącznie swoje preferencje. Tworzenie wiedzy jest tu wyraźnie procesem, który odbywa się w samotności, a jedyne elementy ducha współpracy obecnego w trakcie przygotowywania podręcznika, pojawiają się w postaci studentów, którzy wykładów Autora słuchali oraz szefów dwóch centrów badawczych, którzy zapewnili Autorowi rajskie – jak sam zresztą stwierdza (por. s. 16) – warunki, po to, aby w samotności i skupieniu mógł rzecz całą przygotować. Ta odmienna filozofia, jaka ukryta jest w każdym omawianym tutaj opracowaniu, w powiązaniu z ich zawartością, zmusza do postawienia zasadniczego pytania. Chodzi o to, dla kogo faktycznie każdy z tych podręczników oraz w jakim celu może być przydatny. I o tym właśnie poniżej.

Ale zanim to nastąpi, warto poruszyć jeszcze jedną kwestię. Otóż spróbujmy jeszcze przez moment przyjrzeć się obydwu omawianym opracowaniom, umieszczonym na tle dwóch różnych, niewspominanych jeszcze w naszym eseju podręczników. Pierwszy z nich to opublikowana jeszcze w 1948 roku praca ks. Franciszka Mirka (1948) pt. *Zarys socjologii*. Wyprzedza ona zatem – jak widzimy – pierwsze wydanie wspomnianego już tutaj podręcznika Zygmunta Bauma na o podobnym tytule. Drugi natomiast to poprawione wydanie znanego podręcznika, napisanego przez jednego z najwybitniejszych socjologów doby współczesnej, Anthony'ego Giddensa (1993). Obydwa te opracowania dzieli niemal wszystko. Nie tylko czas wydania, co znajduje odbicie w ich zawartości, ale też sama struktura. I o tym przede wszystkim chciałbym w tym miejscu powiedzieć. Ks. Mirek rozpoczyna swoje opracowanie od krótkiego kursu historii socjologii. Zupełnie inaczej konstruuje w tym aspekcie swoje opracowanie Giddens, gdzie rozwój teorii socjologicznej zaprezentowany jest na zakończenie całego tomu. Żaden z dwu omawianych w tym eseju polskich podręczników nie idzie tym śladem. Barbara Szacka powtarza manewr ks. Mirka, sytuując rozwój socjologii w prolegomenach. Również Piotr Sztompka szkicuje rozwój socjologii we wstępnym rozdziale, jednocześnie uzupełniając potem w tekście samego opracowania ten wywód odpowiednio prezentowanymi biogramami wybitnych postaci z bliższych i dawniejszych dziejów socjologii, sytuowanymi w kontekście zagadnień, w których analizę wniosły one znaczący wkład. Jego właśnie strategia umieszczenia problematyki historycznej w obrębie mającego ambicje całościowego ujęcia podręcznika wydaje mi się najbardziej trafna.

Jeżeli z kolei przyjrzyć się sposobowi rozwinięcia całej problematyki, to można dojść do innej jeszcze konkluzji. Otóż podręcznik Barbary Szackiej bardziej w tym względzie przypomina opracowanie Giddensa. W obu przypadkach znajdujemy porządnie usystematyzowane kompendium informacji dotyczących rozmaitych zagadnień. W obu przypadkach też pojawiają się liczne ilustracje problemów, odwołujące się do klasycznych socjologicznych badań i schematów. Natomiast – co ciekawe – pewne podobieństwo w tym zakresie odnaleźć można w przypadku ks. Franciszka Mirka oraz Piotra Sztompki. W obu bowiem przypadkach mamy do czynienia z filozofią rozwinięcia problematyki socjologicznej od najbardziej elementarnych przejawów życia społecznego (styczości, czynności, działania) poprzez stosunki społeczne aż po przejawy najbardziej złożone, czyli rozmaite typy zbiorowości i grup społecznych. Sądzę, że jest to wynikiem – przede wszystkim – podobnej (w obydwu tych przypadkach) ambicji całościowego właśnie i usystematyzowanego wykładu zagadnień, składających się na analizę socjologiczną. To podobieństwo filozofii konstrukcji podręcznika, jakie zaobserwować można w przypadku ks. Franciszka Mirka oraz Piotra Sztompki nie jest jednak – jak można mniemać – przypadkowe. Wydaje się ono mieć swoje korzenie w koncepcji *Wstępu do socjologii* Floriana Znanieckiego. Warto przy okazji przypomnieć, że ks. Mirek zastępował Znanieckiego na wykładach w Poznaniu w latach trzydziestych ubiegłego stulecia³.

Szkic do portretu(ów) odbiorcy(ów)

Towarzyszące ukazaniu się podręczników przekonanie, że mamy oto do czynienia z dwiema konkurencyjnymi propozycjami wstępu do socjologii dla młodzieży zainteresowanej studiowaniem tej dyscypliny, jest – moim zdaniem – całkowicie błędne. Z dwóch omawianych w tym eseju opracowań tylko jedno jest w stanie spełnić tego rodzaju oczekiwania. Jest nią propozycja Barbary Szackiej. Wydaje się, że w powyższych rozważaniach uważny czytelnik znajdzie wszystkie potrzebne argumenty na rzecz takiej właśnie tezy. Uwagę wypada skupić na uzasadnieniu twierdzenia, dlaczego podręcznik Piotra Sztompki do takiej właśnie roli się nie nadaje. Co więcej, dlaczego w takiej roli mógłby się okazać po prostu niebezpieczny.

Zacząć przede wszystkim wypada od wspomnianego, co najmniej dwukrotnie, strategicznego celu Autora, jakim jest uczenie określonego języka. Jaki to język? Wszak w socjologii od jej początków mówimy różnymi językami. Jest język marksistów (różnej zresztą maści), język naśladowców Maxa Webera, język funkcjonalistów, język neopozytywistów, interakcjonistów, strukturalistów, kon-

³ Na genezę tego podobieństwa zwrócił mi uwagę jeden z anonimowych Recenzentów wcześniejszej wersji tego eseju, za co niniejszym serdecznie dziękuję.

struktywistów, socjobiologów czy wreszcie postmodernistów, także wielu odmian i rodzajów. Jakiego języka zatem chce uczyć swoich czytelników Piotr Sztompka? Odnoszę wrażenie, że zgodnie ze swoim poglądem na współczesny etap rozwoju teorii socjologicznej, wyrażonym zresztą gdzie indziej (por. Sztompka 1985: 40–41), a określanym mianem programowego eklektyzmu, Sztompka próbuje wprowadzić coś, co można byłoby chyba określić mianem uniwersalnego języka analitycznego, a co jest w gruncie rzeczy swoistą kompilacją pojęć używanych w funkcjonalizmie, marksizmie, socjologii rozumiejącej, interakcjonizmie symbolicznym itp. Eklektyzm ten – jak zatem widać – pełni tu zupełnie odmienną funkcję aniżeli w postępowaniu Barbary Szackiej.

Taka próba nie jest – wbrew pozorom – czymś nowym w socjologii. Już August Comte w pierwszej połowie XIX wieku żywił złudzenia, że należy zbudować naukę, operującą określonym schematem pojęciowym, która opisze uniwersalne prawa rządzące budową i funkcjonowaniem społeczeństwa. Mniej więcej sto lat później do prób takich powrócił Talcott Parsons, próbując w sposób całkiem jawny dokonać syntezy trzech najważniejszych – jego zdaniem – klasycznych koncepcji socjologicznych, związanych z nazwiskami Herberta Spencera, Emila Durkheima i Maxa Webera. Celem Parsonsa było właśnie skonstruowanie całego systemu odpowiednio ogólnych pojęć, które następnie mogłyby służyć do opisu każdego społeczeństwa, umieszczonego gdzieś w przestrzeni i czasie. Z tej tradycji – jak sądzę – wyrasta propozycja Piotra Sztompki, stanowiąc swoiste – zaryzykowałbym takie stwierdzenie – odbicie wczesnych fascynacji Autora szkołą strukturalno-funkcjonalną w socjologii (por. Sztompka 1971; 1974). Wyśiłki Parsonsa nie dały zamierzonego rezultatu, napotykając na opór także i w obrębie uprawianej przez niego orientacji teoretycznej (por. np. koncepcja Roberta Mertona „paradygmatu analizy funkcjonalnej”, stanowiąca w istocie surową krytykę Parsonsofskiego modelu socjologicznej teorii oraz – co za tym idzie – socjologicznego języka). Tworzenie swoistego socjologicznego języka *esperanto*, jest zatem – jak się wydaje – skazane na niepowodzenie, podobnie zresztą jak okazało się to również w przypadku inicjatywy Ludwika Zamenhofa, dotyczącej języka w ogóle.

Programowy eklektyzm tak realizowany wydaje się ponadto strategią szczególnie niebezpieczną w obliczu nieprzygotowanego, nieposiadającego odpowiedniego, wcześniejszego treningu oraz odpowiedniej porcji wiedzy i socjologicznego doświadczenia czytelnika. Istnieje tutaj ryzyko swoistej ramifikacji nieukształtowanego jeszcze „rozumu socjologicznego” i ograniczenia jego możliwości poznawczych i analitycznych. Cokolwiek mechaniczne łączenie różnych tradycji pojęciowych socjologii i w dodatku bez uwypuklania tła i tradycji intelektualnej, które się za nimi kryją, prowadzi – w moim przekonaniu – w prostej linii do stworzenia w umyśle młodego adepta socjologii bezalternatywnej zbitki konceptualnej, która wywoła wrażenie bezkonfliktowego i bezdyskusyjnego, je-

dynie słusznego sposobu uprawiania socjologii. Dobrym przykładem takiego niebezpiecznego momentu, takiej – użyjmy tego określenia – groźnej mielizny na szlaku lektury podręcznika Piotra Sztompki, jest mechaniczne łączenie języka funkcjonalisty Mertona z językiem symbolicznych interakcjonistów (por. s. 124 i nast.), co sprawia wrażenie (pewnie jednak zamierzone przez Autora), że są to wszystko pojęcia i języki powszechnie w socjologii akceptowane oraz bezproblemowo funkcjonujące. Innym, nieco odmiennym przypadkiem, jest wprowadzenie koncepcji pola (z dodatkowym określeniem „jednostkowo-strukturalnego”) (por. s. 537) bez wskazania tradycji i kontekstu, jakie się za tą koncepcją kryją, np. w twórczości Pierre’a Bourdieu, który zresztą owo „pole” określa nieco inaczej, bo raczej jako konfigurację obiektywnych relacji pomiędzy pozycjami społecznymi, chociaż istniejącą w ścisłym związku z działaniami, podmiotowością ludzi (Bourdieu i Wacquant 2001). Stosunkowo najprostszym, ale jednocześnie najbardziej zakamuflowanym „zapożyczeniem” jest metafora roli teatralnej użyta do opisu roli społecznej, jednego z centralnych pojęć uniwersalnego języka analitycznego Piotra Sztompki. I znowu nie ma tutaj odniesienia do pewnej tradycji socjologicznej, jaka z tą metaforą jest związana (s. 267). Mało tego, nie jest nawet wspomniane, że jej autorem jest nie kto inny, jak sam Florian Znaniecki (1986), o czym każdy może się przekonać sięgając do powszechnie dostępnej pozycji⁴.

Inne niebezpieczeństwo, jakie kryje się za sposobem podawania socjologii przez Piotra Sztompkę, związane jest z dominacją w Jego wywodzie spekulacji myślowych. Można odnieść wrażenie, że istotą uprawiania socjologii jest po prostu ogląd rzeczywistości, która nas otacza i wyrażanie naszych opinii na jej temat za pomocą specyficznego języka. Innymi słowy, wprowadzone zostaje wrażenie, że socjologia jest nauką „kanapową”, na której siedząc wygodnie, rozważamy efekty naszych obserwacji, powstałe w wyniku zdarzeń zaobserwowanych przy wyjściu z domu, wyjeździe na wakacje, pójściu do pracy czy restauracji, przebywaniu z rodziną lub też z obiektem naszych fascynacji bez wiedzy tejże rodziny. Powstaje wrażenie, że materiał do rozważań gromadzimy w trakcie wyjazdów na atrakcyjne stypendia, konferencje, czy też podróżując po mniej lub bardziej egzotycznych krajach, skąd przywozimy utrwalone nie tylko w pamięci, ale także np. na kliszy fotograficznej, zaobserwowane zdarzenia czy sytuacje.

Każdy, kto choć trochę miał do czynienia z socjologią, wie z pewnością, jak dalece jest to nieprawdziwy obraz. Socjolog bowiem nie tylko podróżuje i nie tylko obserwuje, jakby mimochodem to, co się wokół niego dzieje, ale niejednokrotnie musi się solidnie napracować „w archiwum, w terenie czy w laboratorium”, aby zrozumieć otaczającą go rzeczywistość. Używam tu celowo sformu-

⁴ Mam tutaj na myśli przetłumaczony przez Jerzego Szackiego i zamieszczony w jego opracowaniu pt. *Znaniecki fragment pracy pt. Social Relations and Social Roles* (por. Szacki 1986).

łowania Antoniego Sułka (1990), podawanego właśnie w podręczniku Barbary Szackiej (por. s. 43), jako swoistego wskazania trzech najważniejszych filarów strategii gromadzenia materiału przez socjologów. Socjolog nie tylko obserwuje fakty, ale spędza długie miesiące, a czasem i lata, analizując w archiwach rozmaite materiały (od danych urzędowych po listy i pamiętniki), przebywa latami niekiedy w terenie prowadząc różnego rodzaju obserwacje, podpatrując ludzi, rozmawiając z nimi, biorąc niekiedy nawet udział w ich życiu; spędza długie godziny w laboratorium planując i przeprowadzając następnie krótsze czy dłuższe serie mniej lub bardziej skomplikowanych eksperymentów. Bardzo istotnym elementem pozytywnej oceny podręcznika Barbary Szackiej jest właśnie stwierdzenie, że ta wielka prawda o socjologii w sposób „prosty acz właśnie nieuproszczony” – by posłużyć się sformułowaniem samej Autorki – jest wyłożona już w jego wstępnych częściach.

Te właśnie kwestie, omówione powyżej, dowodzą, że w gruncie rzeczy obydwie podręczniki przeznaczone są dla zupełnie odmiennej publiczności. W przypadku Barbary Szackiej nie ma powodu, aby wątpić, że jest to właśnie podręcznik dla studentów podejmujących dopiero trud uczenia się socjologii. Są w nim wszystkie najważniejsze elementy, które czynią go w tej roli przydatnym. Dowiadujemy się zarówno o korzeniach, jak i o aktualnym zróżnicowaniu w socjologii. Mamy wskazane zasadnicze metody, jakimi posługują się socjologowie. Jest interesujący i reprezentatywny zespół problemów, które są przedmiotem analiz socjologicznych. Wielu z tych elementów w podręczniku Piotra Sztompki po prostu nie znajdziemy, bo też nie jest to podręcznik przeznaczony dla takiego samego audytorium. Audytorium to jest zupełnie inne. Tworzą je raczej ci, którzy już coś (ale raczej więcej niż mniej) wiedzą na temat społeczeństwa i socjologii. Tworzą je przede wszystkim ci, którzy mają już za sobą jakieś doświadczenia badawcze i analityczne. Tworzą je wreszcie ci, którzy mają już określone poglądy w określonych, ważnych dla socjologicznych analiz sprawach i którzy ponadto mają świadomość istnienia poglądów odmiennych. Dla nich książka Piotra Sztompki jest wspaniałą możliwością konfrontacji własnych poglądów, uzupełnienia wiedzy, uporządkowania nagromadzonych przez lata wiadomości, rewizji i być może odrzucenia przyjętych wcześniej wzorów rozumowania i schematów myślowych, bądź przeciwnie wyraźniejszego ich wyartykułowania i utrwalenia. Temu celowi dobrze właśnie służą próby łączenia schematów pojęciowych i perspektyw teoretycznych, jakich nie brakuje w tym podręczniku. Temu celowi służą też zawarte w nim wzorcowe niejako sposoby konstruowania nowych propozycji rozwiązań teoretycznych. Nie wdając się bliżej w ten problem, wystarczy wskazać w tym kontekście na proponowane przez Autora socjologiczne teorie zaufania, traumy społeczno-kulturowej czy podmiotowości. Przyjęta w każdym z tych przypadków metoda wydobywania racjonalnego jądra z wcześniej istniejących propozycji, nawiązuje do najlepszych – w moim przekonaniu – osiągnięć

analitycznych w karierze Piotra Sztompki, związanych ze strategią przewyższania dylematów socjologicznych⁵.

Uwagi końcowe, czyli dla każdego coś milego (i użytecznego)

Obydwie omawiane książki z pewnością zasługują na w miarę całościowe recenzje, dotyczące przede wszystkim ich charakteru, a nie na omówienia wąskie czy wycinkowe, skoncentrowane na poszczególnych, specyficznych zagadnieniach czy poruszanych w nich problemach. Przykładem takiej właśnie recenzji, która – moim zdaniem – nie należy się żadnemu z obojga Autorów, jest omówienie podręcznika Piotra Sztompki przez Henryka Domańskiego (2003). Recenzja ta w gruncie rzeczy skoncentrowana jest na jednym tylko rozdziale (przypomnijmy jest ich w opracowaniu Sztompki aż 26), dotyczącym problematyki różnicowania społecznego. Recenzent całkiem słusznie wytyka Autorowi różne szczegółowe braki merytoryczne oraz zbyt ogólne ujęcia rozmaitych zagadnień, zawartych w inkryminowanym rozdziale. Zupełnie słusznie – powtórzmy – tylko że przecież absolutnie nie o to w tym wszystkim chodzi. Wszak Piotr Sztompka nie pretenduje w tym rozdziale bynajmniej do napisania wstępu do teorii stratyfikacji społecznej. Wszystko, o co Mu w tym chodzi – jak myślę – dotyczy rozważenia kwestii pochodzenia oraz roli różnicowania w życiu społecznym. Tylko tyle i aż tyle. Do tego jednak nie jest potrzebny standardowy zestaw nazwisk i szczegółowych koncepcji wymieniany przez Henryka Domańskiego. Wystarczy tu bowiem w zupełności przeciwstawienie swoistej filozofii, kryjącej się za funkcjonalną teorią stratyfikacji z jednej strony oraz teorią skumulowanych przewag z drugiej.

Nie oznacza to oczywiście, że omawianym podręcznikom nie należy wytykać drobnych nawet, ale rzucających się w oczy błędów i niedociągnięć. A czynić tak należy przede wszystkim dlatego, że oba opracowania mają ambicje dydaktyczne, czyli ambicje proponowania jakiegoś sposobu zdobywania wiedzy tym, którzy zdecydują się z nich skorzystać. Błędów takich u Piotra Sztompki jest znacznie więcej, ale są one o tyle mniej ważne, że bardziej wyrobiony socjologicznie czytelnik, dla którego tylko może być – moim zdaniem – to opracowania zalecane, bez trudu je odnajdzie. Wie bowiem, że Ritzer ma na imię George, a nie Richard (s. 247), a Hobsbawm – Eric, a nie George (s. 251). Zorientuje się także, że ukryto gdzieś zupełnie niepotrzebnie nazwisko Raymonda Arona w kon-

⁵ Mam tutaj na myśli zapomnianą nieco dzisiaj pracę Piotra Sztompki (1979), w której w sposób konsekwentny analizuje zasadnicze spory w teorii i metodologii socjologicznej, proponując każdorazowo przewyżczające ich ograniczenia i jednostronności stanowisko określane przez Niego mianem dialektycznego.

tekście debaty o końcu wieku ideologii (s. 297) czy wspomnianego już Floriana Znanieckiego w kontekście pięknej metafory teatralnej (s. 267). Taki wyrobiony czytelnik domysli się bez trudu, że brakuje w toku wywodu, choć to wynika z jego logiki, Weberowskiego rozróżnienia na „klasę” i „klasę społeczną” (s. 339) czy pojęcia „zamykania społecznego” (*social closure*) (por. s. 342). Taki wreszcie czytelnik będzie wiedział, że Jean Claude Passeron jest współautorem głosznej i przetłumaczonej na język polski książki Pierre’a Bourdieu o systemie edukacyjnym (por. s. 238), jak również odnajdzie pewną liczbę polskich tłumaczeń tekstów, które przez Piotra Sztompkę podawane są w wersji angielskiej⁶. I wreszcie zorientuje się, że jest jakiś brak korespondencji pomiędzy diagramami (10a oraz 10b – por. s. 276 i 277) oraz odpowiadającym im tekstem, jak również, że „deprywacja progresywna” oraz „deprywacja nożycowa” to to samo (por. diagram 23, s. 548).

W porównaniu z tą listą enumeracja błędów w podręczniku Barbary Szackiej jest właściwie bez znaczenia. Ale dla porządku. Na s. 26 chodzi chyba o wiek XIX, a nie XX. Na s. 115 chodzi o Kazimierza. Na s. 170 chodzi na pewno o wiek XIX, a nie ubiegły. Żyjemy już bowiem w wieku XXI. I wreszcie cytowany na s. 412 artykuł Jacka Wasilewskiego na temat elit z 1995 roku, nijak nie może być hasłem z *Encyklopedii socjologii*, bo pierwszy tom tego wydawnictwa ukazał się wszak dopiero wiosną 1998 roku (o czym zresztą w bibliografii Autora prawidłowo informuje).

Czy można byłoby jednak wykazać jakieś poważniejsze niedociągnięcia, takie jednocześnie – co podkreślam z całą mocą – które są faktycznymi niedociągnięciami w perspektywie charakteru obu podręczników i przyjętej w nich przez oboje Autorów strategii? Jest – moim zdaniem – pewna kwestia, którą należy poruszyć w tym kontekście. Jest ona stosunkowo mniejsza w przypadku Barbary Szackiej oraz zdecydowanie większa w przypadku Piotra Sztompki. Szkoda, że Barbara Szacka w swojej charakterystyce różnicowania socjologii nie wspomniała ani słowem o postmodernizmie czy też np. o koncepcji indywidualizacji Ulricha Becka. Są to niezwykle interesujące (inna rzecz czy udane) propozycje nowego spojrzenia na fundamenty społeczeństwa i socjologicznego o nim myślenia. Z postmodernizmem niezwykle obcesowo obchodzi się natomiast Piotr Sztompka, traktując go ni mniej ni więcej tylko jako swoisty masochizm uprawiany przez osoby, które na dodatek mają ambicję być socjologami (por. s. 574).

⁶ Por. np. artykuły Kingsleya Davisa oraz Wilberta Moore’a (s. 359), czy Jamesa Daviesa (s. 549), które od z góry ćwierćwiecza funkcjonują w języku polskim, jako rozdziały zbioru pt. *Elementy teorii socjologicznych*, przygotowanego przez Włodzimierza Derczyńskiego, Aleksandrę Jasińską-Kanię oraz Jerzego Szackiego (1975). Natomiast artykuł Denisa Wronga (s. 404) zamieszczony jest w tomie I wyboru dokonanego przez Edmunda Mokrzyckiego (1984) pt. *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*.

Pomijam już, że taki wywód nie pasuje po prostu do publikacji, która ma zdecydowane pretensje dotyczące swego akademickiego czy uniwersyteckiego charakteru. Nie pasuje też i dlatego, że nie czyni żadnej różnicy między analitycznymi koncepcjami a swoistym „oszołomstwem” intelektualnym, jakiego oczywiście w tak szerokim i niezwykle zróżnicowanym nurcie, jakim jest postmodernizm współczesny, nie brakuje. Jestem zresztą zdania, że tak naprawdę przysłowiowe ziarno od plew oddzieli tutaj dalsza historia naszej dyscypliny, tak jak oddzieliła metaforę organiczną Herberta Spencera od rozmaitych organicyzmów czy biologizmów, a empiryzm logiczny w wydaniu np. Paula F. Lazarsfelda od rozmaitych fizykalizmów oraz matematyk czy cybernetyk społecznych. Nawiasem mówiąc jeszcze jedna kwestia budzi w tym kontekście moje zdziwienie. Otóż ni mniej ni więcej tylko od Piotra Sztompki dowiadujemy się, że do grona epigonów scjentystycznej czy naturalistycznej socjologii zaliczona zostaje m.in. teoria wyboru racjonalnego czy też koncepcje Jamesa Colemana. Ale tu akurat jestem spokojny. Wszak ci, którzy sięgnąć powinni po podręcznik Piotra Sztompki, z pewnością wiedzą, jakie miejsce zajmuje w socjologii współczesnej (i nie tylko w socjologii) teoria racjonalnego wyboru czy też rozmaite pokrewne jej nurty (por. s. 28). A określenie jednego z największych umysłów socjologicznych II połowy XX wieku Jamesa Colemana jako epigona pozytywizmu zostanie z pewnością potraktowane jako przypadkowa oraz powstała po trosze z rozpędu, a więc i niezamierzona gafa.

Najwyższa pora kończyć nasze rozważania. Zmierzają one w kierunku stwierdzenia, że dwie omawiane w tym eseju publikacje w gruncie rzeczy znakomicie się uzupełniają. Dotyczy to nie tylko przyjętych przez oboje Autorów strategii ich przygotowania, ale także różnych rodzajów publiczności, do których w gruncie rzeczy są one adresowane. Okazuje się, że nie tylko ci, co dopiero chcą studiować socjologię oraz stawiają na tej drodze pierwsze kroki, dostali do ręki znakomity podręcznik autorstwa Barbary Szackiej. Okazuje się, że także i ci, którzy są już na tej drodze nieco albo i sporo dalej, mają się z czego cieszyć. Doktoranci, adiunkci, a także, o zgrozo (!) profesorowie socjologii, dostali do ręki narzędzie, za pomocą którego mogą dokonywać swoistego rachunku sumienia. Mogą odpowiadać sobie na pytania, czy to, czym się zajmują, jest ważne. Mogą odpowiadać sobie na pytania, gdzie w ogólnym planie wiedzy socjologicznej mieści się ich porcja znajomości społeczeństwa i jego problemów. Mogą wreszcie próbować określać swoją pozycję w plątaninie zagadnień, schematów pojęciowych i orientacji teoretycznych. Rzecz – jak napisałem wyżej – dotyczy także i profesorów. Nie są oni już dzisiaj „mistrzami” – wbrew temu, co parokrotnie podkreśla w swoim podręczniku przy różnych okazjach Piotr Sztompka, najwyraźniej zresztą pozostający pod urokiem hermetycznego świata uniwersyteckich hierarchii – których jedynym zadaniem jest oświecanie nieoświeconych i wtajemniczanie niewtajemniczonych. Stan wiedzy dzisiejszej (nie tylko chyba w so-

cjologii) jest bowiem taki, że bardziej pasuje do nich rola doświadczonych przewodników, ukazujących swoim mniej doświadczonym koleżankom i kolegom zarówno rozmaite pułapki, jak też i ukryte w wysiłku naukowym piękno. Dlatego im również od czasu do czasu potrzebny jest swoisty naukowy rachunek sumienia, chwila krytycznej zadumy nad swoimi dokonaniem, moment sceptycznego dystansu wobec własnych koncepcji. A takie właśnie opracowanie, jakie przygotował Piotr Sztompka, może się okazać dla tego celu po prostu użyteczne.

Literatura

- Bauman Zygmunt. 1996. *Socjologia*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Bauman Zygmunt. 1963. *Zarys socjologii. Zagadnienia i pojęcia*. Warszawa: PWN (wydanie 2).
- Berger, Peter. 1988. *Zaproszenie do socjologii*. Warszawa: PWN (2 wydanie – 1995).
- Bourdieu, Pierre i Loïc Wacquant. 2001. *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Derczyński, Włodzimierz, Aleksandra Jasińska-Kania i Jerzy Szacki (wybór). 1975. *Elementy teorii socjologicznych: materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*. Warszawa: PWN.
- Domański, Henryk. 2003. *Socjologia akademicka a zdrowy rozsądek*. „Nowe Książki” 2: 43.
- Giddens, Anthony. 1993 (1989). *Sociology*. Cambridge: Polity Press.
- Giddens, Anthony. 1998. *Socjologia. Zwięzłe, lecz krytyczne wprowadzenie*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Goodman, Norman. 1997. *Wstęp do socjologii*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Kosiński, Stanisław. 1987. *Socjologia ogólna. Pojęcia podstawowe*. Warszawa: PWN.
- Mendras, Henri. 1997. *Elementy socjologii*. Wrocław: Siedmioróg.
- Mirek, Franciszek. 1948. *Zarys socjologii*, Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Sulek, Antoni. 1990. *W terenie, w archiwum i w laboratorium. Studia nad warsztatem socjologa*. Warszawa: Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.
- Szacka, Barbara i Jakub Szacki (wybór). 1991. *Człowiek, zwierzę społeczne*. Warszawa: Czytelnik.
- Szacka, Barbara. 2003. *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szacki, Jerzy. 1986. *ZnaniECKi*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Szczepański, Jan. 1972. *Elementarne pojęcia socjologii*. Warszawa: PWN (wydanie 3).

- Sztompka, Piotr. 1971. *Metoda funkcjonalna w socjologii i antropologii społecznej*. Wrocław-Kraków: Ossolineum.
- Sztompka Piotr. 1979. *Sociological Dilemmas. Toward a Dialectical Paradigm*. New York: Academic Press.
- Sztompka, Piotr. 2002. *Socjologia. Analiza społeczeństwa*. Kraków: Znak.
- Sztompka, Piotr. 1974. *System and Function. Toward a Theory of Society*. New York: Academic Press.
- Sztompka, Piotr. 1985. *Teoria socjologiczna końca XX wieku*. W: Jonathan H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, tłum. Jacek Szmatka. Warszawa: PWN, s. 9–53.
- Turner, Jonathan, H. 1998. *Socjologia. Podstawowe pojęcia i ich zastosowanie*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Turowski, Jan. 1993. *Socjologia. Małe struktury społeczne*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Turowski, Jan. 1994. *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Wiatr, Jerzy, J. 1981. *Spółeczeństwo. Wstęp do socjologii systematycznej*. Warszawa: PWN (wydanie 9).
- Wrong, Denis, H. 1984. *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej*. W: Edmund Mokrzycki (wybór i wstęp). *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Warszawa: PIW, tom I, s. 44–70.
- Woskowski, Jan. 1972. *Socjologia. Wybrane zagadnienia*. Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych (wydanie 2 zmniejszone i rozszerzone).
- Znaniecki, Florian. 1986. *Pojęcie roli społecznej*. W: Jerzy Szacki, Znaniecki. Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 309–319.